Nr. 120. Kraków, Piątek 2 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc maj:

W miejscu . . .	1 złr.	— ct.
Za odnoszenie do domu . .		15 ct.
Na prowincji . .	1 złr.	35 ct.

Do końca czerwca:

W miejscu . . .	2 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	2 złr.	30 ct.
Na prowincji . .	2 złr.	70 ct.

Do końca roku:

W miejscu . . .	8 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	9 złr.	20 ct.
Na prowincji . .	10 złr.	70 ct.

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukujących się powieści: „Tajemnica piątego pułku huzarów“ i „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

Arcylojalni.

Uważaliśmy zawsze za jeden z najważniejszych obowiązków naszych, aby bacznie śledzić prądy, jakie się szerzą pośród niższych warstw naszego społeczeństwa, t. j. zarówno wśród ludu wiejskiego, jak i najróżnorodniejszych kategoryj robotników miejskich. Z jednej bowiem strony, uważaliśmy za rzecz najzgubniejszą pozostawienie tych żywiołów bez pewnego kierunku i na pastwę agitacyj najskrajniejszych, a z drugiej strony byliśmy i jesteśmy przeświadczeni, *że przeważna część tych właśnie warstw* jest jak najlepszym materjałem do budowy społecznej, i że przeto jest patrjotycznym wszystkich obowiązkiem oddziaływać na te warstwy w duchu bojaźni Bożej i miłości Ojczyzny. Z tej przyczyny nie wysyłaliśmy na większe zebrania ludowe recenzentów teatralnych, ani muzyków, jak to czynią dotąd niestety najpoważniejsze organa naszej prasy, ale staraliśmy się sami naocznie przekonać o stanie rzeczy, zrozumieć i odczuć rozliczne głosy, jakie się na tych zebraniach odzywały, i całem sercem dopomódz w każdej sprawie, której poruszenie przy dokładnem rozważeniu stosunków naszego kraju i położenia naszego narodu, mogło jakikolwiek dodatni przynieść rezultat. Nie od rzeczy też będzie zaznaczyć, że to nasze stanowisko podzielało i podziela bardzo poważne grono najwybitniejszych obywateli kraju, które stojąc na stanowisku zachowawczem, ale dążąc zarazem do szerzenia zdrowego w kraju postępu, pragnie samo przyłożyć rękę do oświaty i umoralnienia ludu, i nie dopuszczać, aby ten lud był bałamucony i pojony nienawiścią, bo z takiego posiewu najzgubniejsze tylko następstwa wyrosnąć mogą.

Rzecz dziwna jednak, że właśnie obóz liberalny, który w tem dążeniu upatrywać powinien zwrot ku lepszemu, niepomny tego, co tak często z przesadą głosił, „że niższe warstwy przygarniać nam do siebie należy“, nie wstydzi się dziś wypowiadać zdania, że ludzi dobrej woli w podobnych sprawach „niepodobna przypuszczać do głosu“. Niewątpliwie położenie kraju byłoby o wiele świetniejsze, gdyby danemi sprawami zajmowali się przedewszystkiem ci, z których dobrem w pierwszej linji są one związane; ale skoro już niestety różnorodne czynniki wmięszały się w tę sprawę, skoro zamiast prastarego hasła: „z szlachtą polską — polski lud,“ postawić raczył obóz liberalny nowe hasło: „wszystko dla ludu, i przez lud“, toć ludziom dobrej woli nie pozostaje chyba nic innego, jak czynnie zajmować się ludem, chociaż nie są włościanami, i światem rękodzielniczym, chociaż nie są czeladnikami ani majstrami.

Najsmutniejszem zresztą to dla nas wszystkich, że będąc w faktycznym upadku i do prac najważniejszych nie mając ani sił dostatecznych ani niezbędnych zasobów, niszczymy się wzajemnie policyjnym systemem podejrzeń i donosów, domagając się legitymacyj, kto jest majstrem, a kto czeladnikiem, jakby do pracy około dobra kraju nie wystarczało już najzaszczytniejsze miano, że się jest Polakiem.

Organ liberałów galicyjskich, pisząc niedawno temu o rozruchach młodzieży akademickiej, wyśmiewał „patrjotyzm nakazany z góry“, ale niestety sam radby mieć jego monopol, a najboleśniejsze chyba to, że nadużywa tego patrjotyzmu, gdy chodzi o przygarnięcie obcych, a swoich nie stara się nawet zrozumieć i odczuć. Nie zapoznajemy tego wcale, że ze starcia stronnictw nie jedno dobre wynikło, atoli miało to miejsce tylko wówczas, kiedy walczono o idee i zasady, a nie o rangę majstra.

Marna to praca dążyć do tego, aby być wielkim w obrębie własnej „familji“, gdy równocześnie dziatwa owej wielkiej familji, która się Ojczyzną zowie, dziczeje przy odgłosach tej partyjnej walki, której brak tego światła, jakiem jest miłość i tego ducha, jakim jest majestat bronionej idei. Nie dość powiedzieć: „budziliśmy naród“, trzeba dowieść, że każdy krok nowy, to taki postęp, który nie zabija i nie zakaża narodowego organizmu, ale go dźwiga i posila do tej nieustannej pracy, której celem — Ojczyzna. Zarzucano partji skrajno-zachowawczej, że jest zamknięta w sobie, że średniowiecznych broni przywilejów, że poważnych zagadnień chwili pojąć i zrozumieć nie chce. Czyż lepszy przedstawia obraz to stronnictwo, które łokciem chce mierzyć patrjotyzm i tylko tych uznaje za pożytecznych pracowników, których wyzwolić raczyło z terminu? Czyż mniej jest zamkniętem i znarowionem, gdy nie może wiedzieć o pracy, której ono samo nie podjęło, a wreszcie najdonioślejszego nie chce pojąć zadania chwili, że jeśli się teraz nie połączymy, jeśli obywatelstwo z duchowieństwem, mieszczaństwo i oświeceńszy lud nie pójdą zgodnie jedną drogą, natenczas zaprzepaścimy raz na zawsze naszą odrębność narodową w burzliwem morzu współczesnych prądów socjalistycznych i kosmopolitycznych. Wierni zasadzie umiarkowania, pozostawialiśmy zawsze na uboczu wszelkie spory partyjne i wszelkie zjadliwe przeciw nam wystąpienia, aby z całą usilnością spełniać jedyną misję naszą, która ma na celu wspierać wszystko, co Polskie, dźwigać z upadku, łączyć w pracy i jednoczyć duchem.

Ten nasz program i nadal konsekwentnie spełniać będziemy; a tym, co wobec nas chcą pełnić policyjną rolę, tyle tylko powiedzieć możemy: że ogrom nieszczęść, jakie przeszedł nasz naród i to położenie straszne, w jakiem się dziś znajduje, nie pozwala zatrzymywać się zbyt długo przy drobiazgach, które dowodzą jedynie, jak arcylojalnymi są ci, którzy „liberalizm“ przyjęli za hasło, a „postęp“ zapisali na swoim sztandarze.

Strzechy matowe ogniotrwałe.

Napisał

E. Uderski,

inżynier cywilny.

(Dokończenie).

Ponieważ jedna blacha pokrywa drugą na 10 centymetrów, więc zużytkowana szerokość jest o 10 centymetrów mniejsza od rzeczywistej szerokości blachy, co przy obliczeniu ilości pasów na dach potrzebnej, trzeba mieć na uwadze. Ponieważ blachy przyszyte są jedne do drugich takim samym szwem jak i sama blacha, cały więc dach tworzy jednolitą pokrywę, nie przepuszczającą ani wody, ani powietrza. Łączenia ukośne są trudne; wymagają one umiejętnego postępowania, tak przy ucinaniu jak i przy ich ukośnem zeszywaniu, dla tego radziłbym początkowo, dopóki rzecz ta nie będzie rozpowszechniona i wydoskonalona, robić dachy tylko o dwóch spadach. Przyczołki czyli trójkąty pionowe trzeba w takim razie zamurować lub zaszalować deskami, pozostawiając w nich otwory dla dopływu światła i powietrza. W razie jednak szalowanych przyczołków, potrzeba je nabić drobnemi kołeczkami i narzucić gliną, aby je także uczynić ogniotrwałemi.

O ile dachy mojego systemu (sposobu) odpowiadają warunkowi niepalności, niech świadczy następujący wyciąg z protokułu spisanego przez urząd budowniczy miasta Sambora z próby ogniotrwałej, odbytej na dniu 16 maja 1889:

„Pozwalano wszystkim obecnym podpalać dach zapałkami, co też próbowano tak na wszystkich krajach dachu, jak i na obu jego powierzchniach. Skutek podpalania był taki, że każde zapalone źdźbło słomy dopalało się do pierwszego szwu i gasło. Następnie pokryto dach warstwą słomy miętej na 40 centymetrów grubo i podpalono ją od strony wiatru, który dął dość silnie od południo-wschodu. Po pięciu minutach cały dach stanął w płomieniach i palił się minut jedenaście. Gdy potem przeczekano jeszcze 10 minut, dopóki ogień zupełnie nie zgasł, i zgarnięto popiół z dachu, przekonano się, że powierzchnia jego została osmolona, ale nie spalona, a podczas próby tej nie spostrzeżono na spodniej powierzchni dachu ani dymu, ani ciepła. W końcu rozłożono ogień pod dachem, podpaliwszy w tym celu wióry z desek czyli heblowiny, paliły się one 8 minut, poczem płomień, który buchał z pod dachu na wszystkie strony, zgasł, a paliły się dalej tylko krokwie i łaty. Gdy te ugaszono następnie, sprawdziliśmy, że spodnia powierzchnia została także osmalona, a kraje dachu ponadpalane do pierwszego szwu“.

We Lwowie na górze nad Strzelnicą, odbyły się dwie próby, wobec zebranych delegatów Kółek rolniczych. Pierwsza dnia 10 października 1889, podczas spokojnego powietrza, druga (tego samego dachu) na dniu 13, przy silnym wietrze. Wszystkie dzienniki krajowe z dwóch powyższych dni zamieściły tak dokładne opisy tych prób, że znajduję zbędnem powtarzać je czytelnikom. Przytoczę tylko kilka słów o drugiej próbie:

„Od jednego ze świadków drugiej próby pożarniczej nad słomiankami systemu Uderskiego, odbytej na dniu 13 października, otrzymaliśmy pismo następujące: Ze wszystkiego widać, że dachy te, które chciano spalić przy niezwykłym wichrze, są znakomitym wynalazkiem. Z najwyższem zajęciem przypatrywaliśmy się próbom tych dachów, śledząc ich istotną wartość, zalety i wytrzymałość. Gdy ostatnie iskry zamieniły się na popiół, dach został cały, wstąpiła w nas otucha i nadzieja, że przecież dzięki wynalazkowi temu, biedne wsie nasze i miasteczka, które przy lada najmniejszej sposobności stawały się pastwą płomieni, teraz ocaleją. Wynalazek ten powinien zająć reprezentację kraju w Sejmie obradującą. Wydział krajowy niechaj zażąda treściwego opisu od wynalazcy i wyda go w przystępnej książeczce dla gmin, marszałków powiatowych, duchowieństwa wiejskiego, przełożonych obszarów dworskich itd.“

Powyższe dwa ustępy, zdaje mi się, dostatecznie stwierdzają, że dachy mojego systemu są ogniotrwałe; i chociażby w najbliższem sąsiedztwie takiego dachu wybuchł ogień, to osmali go i końce ponadpala, ale płomieniem nie zapali. Pożar więc będzie wstrzymany.

Że takie dachy będą ciepłe, zdaje mi się nie ulega żadnej wątpliwości: słoma sama bowiem nie przepuszcza ciepła, a oprócz tego cały dach stanowi jednolitą płachtę tak mocno ściśniętą i zszytą, że powietrze przez nią zupełnie nie przechodzi. Cała więc przestrzeń strychu jak najzupełniej ochroni powałę, a zatem i mieszkanie od wpływu zimna zewnętrznego.

Jeden metr długości blachy 3 centymetry grubej waży $7^1/_2$ kilogramów. Ponieważ blacha moja była 97 cent. szeroka, a zużytkowana szerokość, jak już to wyżej wyłożyłem, jest tylko 87, więc jeden metr powierzchni dachu waży 8·6 kilogram. doliczając do tego 1·4 klgr. na obcięcie końców, otrzymuję, że na metr kwadratowy pokrycia wychodzi 10 klgr. słomy żytniej. Owsianej słomy pójdzie nieco więcej, gdyż więcej jej odejdzie przy obcięciu i oczyszczeniu. Ponieważ na metr kw. obecnie używanych słomianych dachów wychodzi 28 do 32 kilogramów słomy żytniej; więc, gdyby nowe dachy miały nawet taką samą wysokość i powierzchnię jak teraźniejsze, to na każdym metrze kw. byłaby oszczędność 20 kilogramów. Zmniejszenie wagi pokrycia może oczywiście pociągnąć za sobą zmniejszenie długości i wymiarów więźby dachowej i jednocześnie nadanie dachowi i mniejszego spadu.

Długie badania nad przedmiotem stanowiącym mój wynalazek, a szczególnie ta przewodnia myśl, że dachy te są przeznaczone w pierwszym rzędzie dla włościan, doprowadziły mię do przekonania, że blacha słomiana nie powinna stać się przedmiotem handlu ani wyrobem fabrycznym, ale pozostać raz na zawsze w zakresie przemysłu domowego w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zarzuciłem wskutek tego wszystkie urządzenia machin, jakkolwiek te mi dawały, pod względem szybkości roboty i jej taniości, lepsze wyniki, a zwróciłem się do przyrządów jak najprościejszych i do szycia ręcznego, które choć powolniejsze i droższe, daje jednak jedynie rękojmię możności przyswajania wyrobu tego między naszym ludem. Z umysłu więc użyłem warsztatu ze zwykłego drzewa, tak jak go wyżej opisałem, chcąc, aby każdy wieśniak mógł go sobie sam zrobić. Jedyny konieczny wydatek pieniędzy jest drut. Drutu zastąpić niczem nie mogłem, gdyż próby blach szytych szpagatem konopnym, napojonym tłustością, nie dały dobrych wyników. Wydatek ten na drut jest następujący:

Drutu żelaznego miękkiego Nr. 8 na metr. kw. dachu wychodzi za 6 centów: Nr. 9 za 7 cent. Drutu żelaznego cynkowanego Nr. 8 za 9 centów; Nr. 9 za $10^1/_2$ cent.

Co do siły, drut żelazny zwykły stoi na równi z cynkowanym. Przy użyciu jednak drutu zwykłego, trzeba go ochronić od wpływu wilgoci jakąś tłustą powłoką, inaczej rdza mogłaby go po kilku latach przejeść i zniszczyć. Cynkowany drut nie ulega zupełnie rdzawieniu, może więc trwać tak długo jak słoma. Pierwszą blachę szyłem zwykłym drutem i smarowałem drut olejem naftowym. Przy ogniowej próbie paliła się ta naftowa powłoka bardzo szybko i wydawała ciemny gęsty dym, ale gdy się zupełnie wypaliła, dach pozostał tak samo nietknięty, jak i bez powłoki, a to dlatego, że olej pokrył tylko powierzchnię a pomiędzy źdźbła ściśniętej słomy wniknąć nie mógł. Takie smarowanie trzebaby jednak co roku odnawiać, gdyż słońce tłustość wyciąga.

Ponieważ dotąd w kraju ani zwykłego, ani cynkowego drutu nie wyrabiamy, pieniądze nań musimy więc wydać zagranicę. Bardzo mi to przykro, ale na to nie mogę poradzić; odmieni się to dopiero wtedy, gdy nowy właściciel Zakopanego urządzi próżnujące dotąd huty, i zacznie zużytkowywać swój minerał na wyrabianie drutu.

Drut używany do szycia blachy, musi być bezwarunkowo doskonałego gatunku. Drut, który do pierwszych prób moich kupowałem początkowo w miejscowych handlach a następnie sprowadzałem z fabryk śląskich, nie miał ani dostatecznej siły ani odpowiedniej miękości i rwał się przy ściąganiu pętlicy. Dopiero z drutu sprowadzonego ze Styrji mogłem dobry zrobić użytek, jest on bowiem tak silny, że największe naciągnienie siłę jednego człowieka wytrzyma, i w pętlicach składa się jak najcieńsza nitka. Kosztuje on jednak znacznie drożej, i gdy bowiem drutu szlązkiego można dostać kilogram za 25 centów a nawet taniej, za drut styryjski trzeba zapłacić 40 centów bez transportu. Ceny, które podałem wyżej, obliczone są na metry kw. na podstawie drutu styryjskiego.

Oprócz wydatku na drut, żadnych innych wydatków pieniężnych nie ma. Urządzenie warsztatu i kupno drobnych przyrządów, tak do wyrabiania blachy jako i do poszywania dachów; jako to: drzewo na warsztat, śruby, siekiera, piłka, rzezak, młotek, obcęgi, szczypce, klucz do śrub, łańcuch, igła i t. d. kosztuje około 40 złotych, jest to jednak wydatek jednorazowy, i może być rozłożony na kilka gospodarstw, złączonych w tym celu w spółkę. Robota nie jest dla wieśniaka naszego wydatkiem, gdyż wolnego czasu w zimie ma poddostatkiem. Wreszcie do przygotowania słomy, nakładania jej, obcinania i do szycia użyć można dzieci. Ja posługiwałem się robotnikami dziennymi, których płaciłem po 40 centów i robota jednego metra kw. wynosiła 15 centów. Tego wydatku nie potrzebuje ponosić żaden włościanin. Właściciele większych obszarów mogą w tym celu zużytkować swoję czeladź, w czasie, kiedy ta nie ma nic innego do roboty przy gospodarstwie. Robota więc nie kosztuje nic, a na słomie zyskuje 20 kilogramów na każdym metrze kw. Ta oszczędność w słomie nie w każdej okolicy jednakową będzie mieć doniosłość. Jest ona bardzo łatwą rzeczą dla okolic górskich, a zupełnie, albo prawie niczem dla Podola, gdzie grunt potrzebuje jeszcze mało nawozu a słoma rodzi się w takiej obfitości, że jej na opał używają.

Gdy wskutek prób publicznie odbytych, rozgłos wynalazku mego doszedł do wszystkich warstw społeczeństwa, otrzymałem bardzo dużo pytań o wyjaśnienia i żądań nauczenia lub nawet wykonania dachów mojego sposobu. Zajęły się tem najwięcej Kółka rolnicze, potem pasterze obu obrządków, nauczycieli kilku, a nawet dwóch właścicieli większych obszarów. Nie mogłem niestety nikogo zadowolić, gdyż dachów mojego systemu wyrabiać sam nie mogę, ponieważ nie mogę porzucić pracy mego zawodu. Poświęciwszy sprawie tej dwie zimy i pokrywszy z moich własnych funduszów wszystkie badania i wydatki obu publicznie odbytych prób, nie żądam nic za dotychczasową mą pracę i oddaję ją na własność ogółowi. Do wzięcia udziału w próbie odbytej we Lwowie, skłoniła mię nadzieja, że gdy przekonam kraj o prawdziwości mego twierdzenia co do niepalności mego wyrobu, znajdą się i ludzie i instytucje chętne do przeprowadzenia myśli w czyn, to jest do rozpowszechnienia w kraju mego wynalazku. To, co jest łatwe dla sił zbiorowych, jest prawie niemożebne dla jednego człowieka.

Szkoła i szynk
pod jednym dachem.

(List „Kurjera Polskiego“).

Strzyżów 30 kwietnia.

W miasteczku Strzyżowie istnieje oddawna szkoła trzyklasowa, której klasy rozmieszczone są w różnych budynkach. Wskutek tego jedna klasa mieści się w budynku, w którym jest urząd gminny i propinacja. Klasa ta znajduje się naprzeciw izby szynkownej o dwa kroki od niej oddalona, tak iż dziatwa szkolna przechodzić zmuszona koło szynku i napawać się wonią różnych trunków.

Nie zgadza się to przecież z pojęciem o szkole, ani z najskromniejszemi wymaganiami pedagogji, aby dziatwa pobierała nauki o Bogu i o moralności tam, gdzie zwykle dużo spotykać można zgorszenia. A jednak ani miejscowa Rada szkolna, ani p. inspektor corocznie tę szkołę zwiedzający, nie postarali się o to, aby klasę z szynkowni przenieść w inne odpowiedniejsze miejsce. Zaiste, dziwna i niezrozumiała jest tu obojętność na moralne wychowanie dziatwy. To też nie dziw, że młodzież chowana w szkole mieszczącej się pod jednym dachem z szynkiem, nie wielkie wynosi z niej korzyści moralne.

Rada państwa.

(896 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń, 29 kwietnia.

W sali posiedzeń pustki. Rozprawy toczyły się leniwo i zajmowały się mało ważnemi rzeczami. Z przemówień bardziej godnych zaznaczenia, wymienić należy przedewszystkiem wystąpienie ks. *Czartoryskiego*, który omawiał stosunki przemysłowe w Galicji, i żądał, żeby rząd popierał energiczniej rozwój wyższych szkół przemysłowych. To samo odnosi się do przemysłu domowego, który jest nadzwyczajnie ważny, i na który rząd powinien baczną zwrócić uwagę. Poseł *Beer* z lewicy mówił naprzód o obradach w komisji Izby panów, nad sprawą szkolną; uważa je za dziwne i niezwykłe. Nie urodził się jeszcze taki minister oświaty, któryby mógł żądania episkopatu zaspokoić, mimo to p. Gautsch odpowiedział, że rząd musi nad odpowiedzią namyślić się i naradzić. Poseł Kathrein żądał szkoły wyznaniowej w imię moralności i religijności; dzisiejsza szkoła nie zaniedbuje ich bynajmniej. Ciekawe jest zastrzeżenie klerykalnych, że nie chcą obniżać poziomu oświaty; trzeba ich jednak o to oskarżać, dopóki nie wykażą, jak w sześciu latach można się tego samego nauczyć, co w ośmiu. Mowca polemizuje dalej z Bobrzyńskim, w którego wywodach odnajduje nie dające się rozwiązać sprzeczności. W gruncie rzeczy niczego innego on nie pragnie, jak wyznaniowej szkoły; żądania swoje wyraża jednak nieco oględniej. W sprawie autonomji sięga p. Bobrzyński również bardzo daleko; nie żąda już jej jedynie dla każdej gminy. Różnice kulturalne nie są bynajmniej w krajach monarchji tak wielkie, ażeby mogły usprawiedliwić odrębną organizację. Już dzisiejszą ustawą zastrzeżona jest w danych wypadkach ingerencja władz krajowych. Trzeba się przecież spodziewać, że szkoła nie będzie przedmiotem handlu z rządem i nie będzie stanowiła rekompensaty za indemnizację. Lewica nigdy nie zawrze kompromisu z Kościołem, i nie pozwoli robić uszczerbku wolnej szkole. Prezes Koła polskiego *Jaworski*, dał Beerowi bardzo ostrą i bardzo sprawiedliwą od-

powiedź w słowach krótkich, zwięzłych i dosadnych. Poseł *Kaiser* przemawiał za równouprawnieniem katechetów z innymi nauczycielami. *X. Spelina* za ścisłem przeprowadzeniem spoczynku niedzielnego. Ostatni w sprawie budżetu ministerjum oświaty, przemawiał referent *Kathrein*, który się spodziewa, że rząd możliwie jak najprędzej życzenia klerykalnych spełni i oświadcza, że jego stronnictwo w najbliższym czasie znowu poruszy w Izbie sprawę szkoły wyznaniowej. Rozpoczęły się obrady nad budżetem ministerjum finansów. Przemawiał *Türk* przeciwko manipulacjom finansowym w wspólce z Rothschildem; ponieważ to nie należało do rzeczy, wiceprezydent Zeithammer przywołał mowcę do porządku. Türk mówił dalej o ustawie dotyczącej podatku giełdowego. *Kaiser* krytykował podział podatków, jako niesprawiedliwy. Najbliższe posiedzenie jutro o godz. 10-tej.

Wiadomości polityczne.

Z podróży Carnota.

Prezydent rzeczypospolitej francuzkiej powrócił wczoraj do Paryża z podróży do Korsyki i południowej Francji. Z Nicei udał się p. Carnot przez Draguignon, Antibes, Grasse, St. Raphael, Digne i Sisteron do Grenobli. Wszędzie przyjmowano go nader sympatycznie, niemal entuzjastycznie. Ludność z najodleglejszych wsi napływała do miejscowości, przez które przejeżdżał prezydent, a w Grenobli musiała nawet interweniować policja, żeby umożliwić przejazd wśród tłumów. Kiedv p. Carnot przyjmował we czwartek w Nicei tamtejsze wybitne osobistości, kazał mu się zameldować Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wuj cara; prezydent natychmiast udał się do salonu poczekalnego naprzeciw wielkiego księcia. Wielki książe powiedział panu Carnotowi, iż cieszy się, że może mu oddać wizytę, którą prezydent złożył mu w Paryżu. Ażeby tego przyjęcia nie przerywać, szwedzki następca tronu i książe Sachsen-Coburg-Gotha zadowolnili się tylko oddaniem kart, poczem jenerał Brugère złożył w imieniu prezydenta wizyty wszystkim trzem książętom.

Z Rosji.

Opinja dzienników rosyjskich, bądź co bądź będąca echem zapatrywania rządu, dość pesymistycznie wyraża się o przyjacielskich intencjach cesarza Wilhelma względem Rosji. Wobec grzeczności Berlina dla Francji, uczuwa wyraźne niezadowolenie i nie tai go wcale. Oto co pisze *Now. Wremia*:

„Donoszą nam, że wszelkie kokietowania Niemiec z Francją nie doprowadziły dotąd do niczego, nie zdołano bowiem zachwiać nienfności, panującej we Francji. Następnie pośród Francuzów utrwala się coraz bardziej przekonanie, że wobec nowej miotły, mającej coś wymiatać z Niemiec, trzeba koniecznie zająć stanowisko wyczekujące. Wreszcie donoszą, że o przyjaźni pomiędzy cesarzem Wilhelmem a hr. Waldersee mówią już całkiem otwarcie w Berlinie, i że następstwem tych nietajonych uczuć, ma być żądanie od parlamentu nowych setek miljonów marek na uzbrojenia. Wszystko to rzeczy warte zaznaczenia“.

Francuz o Niemcach.

P. Burdeau, który, jak wiadomo, był delegatem francuzkim na berlińskiej konferencji w sprawie ochrony robotników, zdawał w przeszłą niedzielę przed wyborcami swymi w Lyonie, sprawę z pobytu swego w Niemczech. Opowiadał on z widocznem zadowoleniem, że w Berlinie wszędzie spotykał fotografje, przedstawiające wieżę Eiffla i galerję machin z przeszłorocznej wystawy, a wśród Niemców ustaliła się nader korzystna o tej wystawie opinja. Cesarz niemiecki wydał się p. Burdeau wytwornym i bardzo ruchliwym młodym człowiekiem, posiadającym wiele dobrej woli, ale w którego pokojowe usposobienie dopóty nie zupełnie wierzyć będzie można, dopóki niemiecki budżet wojenny wzrastać będzie. Z rozmowy z księciem Bismarckiem, przytoczył p. Burdeau zdanie tego ostatniego, że górników należałoby uznać za urzędników państwowych, co według mniemania mowcy, we Francji wykonaćby się nie dało. Gdyby to zależało od p. Burdeau, nie byłoby nawet mowy o pracy kobiet i dzieci w fabrykach, bo osłabia ona rasę i naraża przez to na szwank przyszłość Francji. Dwa pytania wystósowano do mówcy ze zgromadzenia: pierwsze odnosiło się do miejskiego podatku spożywczego, a drugie do udziału robotników w demonstracjach w dniu 1 maja. Mowca oświadczył się nietylko przeciw akcyzie miejskiej, lecz także przeciw święceniu dnia 1 maja. Przy tej sposobności zwrócił p. Burdeau uwagę słuchaczów na to, że rozdawane robotnikom karteczki, mieszczą między innemi następujące wyrazy: „*8 heurs de travail*“ (ośm godzin pracy), chociaż nikt we Francji słowa *heures* nie pisze bez *e*, a czcionki, któremi owe kartki drukowano, nie są francuzkie; dowód to, że wśród robotników francuzkich uwijają się zagraniczni podszczuwacze. P. Burdeau każe się takich panów wystrzegać.

Marzenia Serbów.

Daily News donosi z Belgradu, że na tajnem posiedzeniu serbskiej Skupczyny uchwalono dziesięciomiljonowy kredyt na cele wojenne. Przy tej sposobności miał mieć mowę prezydent Pasicz, w której wiernie powtarzał wszystko to, czego dowiedział się w Petersburgu. Punktem kulminacyjnym była cytata słów cara, że „nigdy o braciach Serbach nie zapomni“. Rozumie się teraz coraz jaśniej bałkańską politykę Rosji, widzi się, jakie szalone nadzieje obudza ona w Serbach. Doświadczenie z 1876 roku nie nauczyło ich jeszcze, że ta wiara w Rosję zawieść może ich strasznie; z każdym dniem opinja Europy odwraca się od Serbji, nieufność wzrasta, niechęć się wzmaga.

On i ona.

Zbiór nowel Walerji Soleckiej z przedmową Hen. Sienkiewicza. Lwów 1890.

Dwoje ludzi młodych, kochających się, szczęśliwych, opowiada na wyścigi dzieje prostej, ale ogromnej miłości; słucha się ich z rozkoszą niewymowną, z radością, zazdrością, ciekawością i wzruszeniem, bo opowiadanie jest takie ładne, uczucie takie wielkie, talent zapowiadający się tak potężnie... Czytelnika musi przedewszystkiem uderzyć styl barwny, giętki, nie po kobiecemu zwięzły, wolny od rozwlekłości Orzeszkowej albo od naiwności Rodziewiczówny, a przytem wyrobiony i wprawny niezwykle. Znać w nim indywidualność niepospolitą, skupioną w sobie, może jeszcze nie całkowicie dojrzałą i opanowaną, ale w każdym razie oryginalną, trochę nieokiełznaną i bardzo śmiałą... „On i ona“ jest tylko drobnostką rzuconą od niechcenia na papier, szkicem nieopracowanym, jednem pociągnięciem pióra, ale zarazem mieści w sobie taką moc serdecznego wylania, taką potęgę odczuwania tego życia, które autorkę za sobą porywa, unosi, ciągnie nieprzepartą siłą, magnetyzuje prawie, że czytelnik czuje się sam odurzony tym czarem młodości i zapału, ulega mu, zamyka oczy i na tle tkanki nowelli snuje marzenia o własnej doli, w wyobraźni malnje sobie obrazy szczęścia, które niestety *wird keinem Irdischen zu Theil.* Taki wpływ wywiera jedynie prawdziwa poezja, i to jest właśnie tajemnica owego uroku, jaki wieje z kart omawianej przez nas książki. Poezja nie zawsze polega na tem, żeby jak najwięcej, najdłużej i najefektowniej mówić o szumiącym i gadającym dębie, o szmerze fal, śpiewie słowików... Taka poezja robiona jest często na urząd dla czytelników tych, na których to jeszcze czasem działa; dla wzięcia nagrody w konkursie albo dla interesów wydawniczych; ale jest poezja inna, wyrażająca się w słowach niewymuszonych i prostych, polegająca na niedostrzeżonych dotknięciach pióra, na ujęciu przedmiotu. Ta druga leży w sercu pisarza, opromienia każdy przedmiot traktowany przez niego, podczas gdy pierwszą produkuje się z zewnątrz, i ubiera w szaty zapożyczone od sielankopisarzów wszystkich krajów i epok. Nie jest pomyślnem dla naszej literatury zjawiskiem ten nadmiar kobiet ubiegających się o literackie laury; najczęściej skutkiem tego wychodzą na świat utwory, mogące stanowić zaledwie karykaturę życia, a nie jego wierny obraz. Proceder ich pisania przedstawia się bardzo łatwo: należy tylko połączyć kilka reminiscencyj z lektury i z opowiadań w jedną jakkolwiek sklejoną całość, braki zaś i luki wypełnia się rozbujałą i rozognioną imaginacją. Taką jednak strawą panieńską przeważnie żywi się u nas znaczna część czytelników. Są i wyjątki: jedne niezaprzeczenie dojrzałe i potężne, jak prace pani Orzeszkowej, drugie, dające tylko zapowiedź, za to bardzo świetną, jak te, któremi się zajmujemy Dla pani Soleckiej życie było jeszcze wielką, bardzo głęboką i bardzo czarowną puszczą. Miała czas zaledwie przedrzeć się w przestrzeni niewielkiej. Nie dotarła „do środka, do jądra gęstwiny“, ale już wczuła się w jej charakter, odgadła ją intuicyjnie i dobrze wyobraźnią, o ile bardzo bogatą i bujną, o tyle na wskróś zdrową i logiczną. Gdyby żyła, niewątpliwie stworzyłaby coś, coby jej wystawiło prawdziwy nieśmiertelny pomnik w pamięci i wdzięczności ludzkiej. Pani Orzeszkowa, nasza polska Sand, zaczynała nierównie mniej świetnie, niż autorka Kraseńki. Miała może głębsze podstawy, ale węższe horyzonty i niewątpliwie takiemi środkami przyrodzonej techniki pisarskiej nie rozporządzała. Nie napisałaby może już wówczas drugiej połowy nowelli „Jej dziecko“, tchnącej dość pospolitą i wyszarzaną melodramatycznością, ale w pierwszą jej część nie umiałaby wlać tyle namiętności i siły. W „Kraseńce“ opracowałaby może gruntowniej, tak stronę charakterystyczną jak psychologiczną, ale nie zdobyłaby się nigdy na nic tak artystycznie wykończonego, zaokrąglonego i w swoim realiźmie wytwornego. Pisząc słowo *gruntowniej* nie chcemy bynajmniej rozumieć, jakoby charakterystyka i psychologja Kraseńki miała być zła; jest trochę zewnętrzna, powierzchowna, nie wchodzi w głąb rzeczy, mało analizuje duszę; ale właśnie zachodzi pytanie, czy to nie lepiej, czy przypadkiem w przeciwnym razie nowella nie straciłaby wdzięku, jaki ma? Robienie z powieści lub opowiadania czegoś, co ma być niby naukowem nie zawsze się udaje, zwykle dla znakomitych nawet pisarzów, (żeby nie szukać dobrze znanego dziś, na porządku dziennym znajdującego się, przykładu) karkołomne; w najlepszym razie, jeżeli się ma taki ogrom wiedzy i taką potęgę talentu, jak Bourget, stworzy się analizę psychiczną prawdopodobną, zdolną zająć, zainteresować, zaciekawić, ale nigdy rozpłomienić, rozentuzjazmować, zachwycić. Tak samo, jak z powieści nie można robić historji, bo to jest osobna nauka, — tak samo się ma rzecz podobno i z psychologią; niechaj poeci nie wkraczają w dziedziny dostępne uczonym, sami najwięcej zazwyczaj na tem tracą. Więc też i nie można bynajmniej brać za złe młodej autorce, że nie dała nam dokładnego rozbioru duszy Andruchowej, że go tylko kilkoma rysami zaznaczyła; ponieważ zrobiła to dobrze, więc już jest wszystko, czego można żądać, zwłaszcza, że to co jest, jest wykonane starannie, dokładnie, misternie, i składa się razem na obrazek o rzadkim i niepospolitym wdzięku. Nie mamy miejsca po temu, żeby zastanawiać się nad wszystkiemi z kolei obrazkami, wypełniającemi ładnie wydaną książkę, dość powiedzieć, że zarówno cichy i straszny dramat odegrany w różowym pokoju, jak wesołe i pełne humoru opowiadanie z życia malarskiej cyganerji, wreszcie pełen wdzięcznych ustępów, chociaż trochę niedbały w pomyśle i wykonaniu romans dziedzica z nauczycielką wiejską, opisany według trochę starej manjery — w listach, — wszystko to umysł czytelnika zatrzymuje na długo, i nie zapomni się już nigdy ani o murzynce namiętnej i wiernej, ani o zabawnym rybaku z Powiśla, ani o tym spleenowatym dziedzicu... Atoli koroną całego tego zbioru jest opowiadanie zatytułowane Amor: trzeba je przeczytać choćby raz tylko, a można być już pewnym, że się ma do czynienia z talentem, któremu trzeba powiedzieć: *Sic itur ad astra!* Szkic, jak wszystko, co w tej książce, jest, jako taki, niezawodnie znakomity i nieporównany, ożywiony głęboką i poważną ideją, pełen typów pomyślanych wybornie, o treści prostej i zwykłej, ale rozdzierającej i swą prawdą i swoją tragicznością. Henryk Sienkiewicz, który przed nowellami pani Soleckiej napisał zagranicznym zwyczajem coś na kształt przedmowy, pomysł humoru uważa za sposobny do powieści Dickensa, a niektóre typy, sam przyznaje, po Daudetowsku malowane W takiem zestawieniu, choćby nawet było to trochę przesadzone, znajduje się dla początkującej artystki zaszczyt niebywały. Gdybyż nie śmierć, co zabrała mężowi-artyście najdroższy skarb, a polskiej literaturze jedną z najpiękniejszych i najświetniejszych w przyszłości gwiazd! Pierwszy, spełniając swój obowiązek, wydaje wszystkie pozostałe po zmarłej dzieła, z pietyzmem należnym tak drogiej spuściźnie, — druga nie zapomni także o swoim, i imię Walerji Soleckiej umieści na swoich kartach obok imion Orzeszkowej i Konopnickiej. — Przedmowa Sienkiewicza obejmuje stron VII.

J. K. Ehrenberg.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Sprawa alumnów ruskich załatwioną została onegdaj. Z 15 wydalonych alumnów przyjęto tylko 5, reszcie zaś odpowiedziano, że nigdy przyjętymi nie będą.

* Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie otrzymało w ubiegłym kwartale bieżącego roku następujące dary: od p. Platona Kosteckiego 14 fotograficznych zdjęć z oryginalnych rysunków Benvenuta Celliniego; od p. Jana Stankiewicza majstra ślusarskiego we Lwowie kutą z żelaza ramkę na fotografię, wyrób własny artystycznie wykonany; od p. Michała Greima fotografa z Kamieńca Podolskiego 26 fotografij widoków i typów podolskich; od p. prezydenta miasta Lwowa E. Mochnackiego zakupione na korzyść głodnych album o 30 tablicach ułożonych przez E. Orzeszkową z kwiatów i roślin litewskich; od p. Ambroziewiczowej przez pośrednictwo p. radcy Bodyńskiego warstacik, na którym mieszczanki z Pomorzan wyrabiają sznurowe czepce do własnego użytku. Za wymienione wyżej dary Zarząd muzeum przemysłowego miejskiego wyraża niniejszem łaskawym ofiarodawcom uprzejme podziękowanie.

* Pieśni polskie, wydane na pamiątkę Trzeciego Maja przez młodzież polską, skonfiskowała prokuratorja państwa za trzy znane pieśni: Marsz Czachowskiego, Pieśń katorżników i Pieśń Rykowa.

* Komitet budowy pomnika dla ś. p. Agatona Gillera uprasza uprzejmie osoby, którym dane były listy do zbierania składek, aby je nadesłali skarbnikowi komitetu p. Amirowiczowi, aptekarzowi w Stanisławowie.

* W lwowskiej „Czytelni dla kobiet“ odbędzie się jutro 2 maja, jako w wilją rocznicy nadania konstytucji 3 maja, uroczysty wieczorek muzykalno deklamacyjny.

* Kancelarja kolei Karola Ludwika donosi o onegdajszym pożarze. Dnia 29 kwietnia po godzinie 3 po południu wybuchł z niewiadomej przyczyny ogień na strychu w stolarni kolejowej i przy silnym wietrze objął prawie odrazu cały dach długiego budynku. Pożar był tak gwałtowny, że z niebezpieczeństwem życia zdołano zaledwie wyciągnąć 60 wagonów tamże umieszczonych; całe urządzenie wewnętrzne, jakoteż 2 wagony w reperacji będące, stały się pastwą płomieni. Budynek sam zaraz z początku był nie do uratowania i chodziło głównie o to, aby ogień zlokalizować, co się też z pomocą robotników warstatowych i wojska a wreszcie wspólnym usiłowaniem przybyłych straży ogniowych szczęśliwie udało. O godzinie 6 wieczorem ogień o tyle ugaszono, że nie zagrażało już żadne niebezpieczeństwo sąsiednim budynkom W stolarni dopalały się już tylko belki i wewnętrzne urządzenie. Szkoda wynosi około 100 tysięcy złr. Budynek spalony i wszystkie objekta były ubezpieczone tak, że Towarzystwo kolejowe nie poniosło właściwie żadnej szkody.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Gniewczyny piszą nam d. 28 kwietnia. — Aby i o naszych stronach się coś dowiedziano a szczególnie. że i w naszej okolicy są dążenia ku lepszemu, donoszę o ważnych dla nas faktach, które zapowiadają gminie naszej lepszą przyszłość. Dnia 3 grudnia r. z zawiązało się tu Kółko rolnicze, którego pierwszą czynnością było wydzierżawienie prawa propinacji i założe sklepiku chrześcijańskiego Krótki czas istnieje nowe kółko a zaprowadziło ono już wiele ulepszeń, o czem później obszernie napiszę. (Bardzo prosimy. *Redakcja*) Obecnie donoszę o założeniu w gminie naszej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej czytelni zostającej pod kierownictwem miejscowego nauczyciela. Dnia 25 kwietnia po odprawionem nabożeństwie odbyło się uroczyste jej otwarcie w sali szkolnej. Prócz znacznej liczby miejscowej i zamiejscowej ludności obecni byli: Wny ks. kan. Jan Biega, pleban miejscowy; ks. Józef Gryziecki, wikarjusz miejscowy, a zarazem przewodniczący Kółka rol. i zaproszeni goście z okolicy. Ksiądz kan. Biega rozpoczął uroczystość piękną przemową, zaczynając od słów Chrystusa Pana: „Gdzie was dwóch lub trzech zgromadzonych jest w Imię moje, tam i Ja jestem między wami. .“ Następnie zabrał głos miejscowy nauczyciel, zaczynając mowę słowami: „Szkoła jest kluczem, a czytelnia ludowa budynkiem“, podniósł cel i ważność czytelni, zachęcając zgromadzonych do czytania. Mówca wniósł w końcu okrzyk na cześć Monarchy, który obecni powtórzyli. Następnie wystąpił Jan Dołomis, gospodarz, który złożył podziękowanie miejscowemu duchowieństwu i nauczycielowi za trudy, poniesione około dobra gminy, i wniósł powtórzony z zapałem okrzyk: „Dobrodzieje nasi niech żyją“. Dzień otwarcia czytelni długo pozostanie w pamięci ludności, która licznie się do niej garnie. W czwartek i niedzielę będzie się wypożyczać książki do domu, a w niedzielę i święta będą urządzane odczyty. Tymczasowo czytelnia będzie umieszczoną w szkole, dopokąd nie stanie osobny budynek, co wkrótce nastąpi. Daj Boże, by wszędzie wieśniacy garnęli się do Kółka rolniczego i do czytelni, a nie słuchali innowierców, którzy widząc, iż Kółka rolnicze i czytelnie pozbawiają ich znacznych zysków, starają się odwieść różnemi sposobami od pożytecznych instytucyj. Gdy to nastąpi, spłynie na nasz kraj dobrobyt i błogosławieństwo Boże

Ignacy Kamprot, nauczyciel.

* Brody d. 30 kwietnia. — Wczoraj zastrzelił się tu jednoroczny ochotnik w 30 pułku strzelców, 20-letni Streit ze Lwowa. Powody samobójstwa nieznane, a domysłów i plotek nie warto zapisywać.

* Tłumacz d. 1 maja. — D. 4 b. m. odbędzie się uroczyste poświęcenie chorągwi. tutejszej ochotniczej straży pożarnej.

* Rzeszów d. 1 maja. — Wieczór ku uczczeniu 99 rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja, urządza tu w przyszłą sobotę asz „Sokół“ w sali kasynowej.

MIANOWANIA.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Kazimierza Witkowskiego, auskultantem dla swego okręgu.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* † Poznań d. 29 kwietnia. — Dnia 18 b. m. złożono do grobu zwłoki jednego z najwybitniejszych obywateli wielkopolskich ś. p. Alfonsa Moszczeńskiego, który nigdy nie usuwał się od pracy obywatelskiej.

KURJER WARSZAWSKI.

* O drugim występie p. Abendrothówny pisze znany krytyk warszawski, Bogusławski: „Młodziutka koncertantka zdawała się lepiej usposobioną, niż pierwszym razem,

---

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

14) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

IX.

Było to w maju.

Jeździłem dalej do Petiffy, bo przeznaczenie moje tak chciało. A stary proboszcz, jakby już znudzony mojemi odwiedzinami, w których bynajmniej nie byłem zabawny, a on werwę w wojskowych i wesołość głównie cenił, wciąż mi tłumaczył, że marnuję młodość, i że uczucie tego rodzaju, jak moje, jest tylko właściwością niedojrzałych i marnujących życie charakterów.

— Żal mi cię, złoty rotmistrzu — zaczął on dnia tego, widocznie rozczulony moją niedolą, który z wyrazu mego oblicza odgadywać musiał — tak mi cię żal, mój miły Boże! że zdobyłem się na odwagę i wspomniałem mym owieczkom o twych... ułudach...

— A one? — podchwyciłem, dygotając.

— One... one... — ciągnął dalej staruszek — przyjęły tę wiadomość nadspodziewanie spokojnie i co więcej nie wydawały się być nią zdziwione...

— Czyż być może?

— Owszem... ale kategoryczną odpowiedź dały mi dla ciebie. Hrabina tak się odezwała. „Powiedzże proboszcz temu rotmistrzowi, że jego chęć bywania w Petiffy nas zaszczyca; że mu wdzięczne za nią jesteśmy i żałujemy bardzo, że odmówić sobie musiemy przyjemności zawarcia z nim znajomości. Wytłumaczcie mu wreszcie, że nikogo nie przyjmujemy i nigdzie nie bywamy, że...“ Tu urwała i więcej nic nie powiedziała.

Po chwili nadziei, popadłem znów w stan apatji, wszechwładnie mnie opanowującej. Sam siebie pytałem, poco trwałem w niemożliwych nadziejach i poco bałamucąc się, pozwalałem się w sercu niejako rozkrzewiać uczuciom już przechodzącym w namiętności. Bo jakże inaczej nazwać miłość moją? Wszak wiedząc, że do niczego nie dojdzie, dalej zadawalniała się temi chwilami, dającemi się obliczyć na sekundy, w których pochłaniałem oczami hrabinę Nàmény. I o niej tylko myślałem i o niej marzyłem jak kadet, wypuszczony ze szkoły, a nie stary i siwiejący oficer. Nieraz wstydziłem się sam siebie i dalej brnąłem na tej drodze, pchany większą siłą, którą, sądziłem wtedy, było prawo natury, definjowane przez Francuzów doskonale: *il faut, que jeunesse se passe.* I śpiesząc świtem do Petiffy, by trafić na początek nabożeństwa, by nie stracić ani minuty z tej krótkiej godzinki, nuciłem rozpaczliwym szeptem pod nosem piosnkę, którą śpiewaliśmy w piątym pułku, za jego świetnych czasów, za czasów Kardassego, Palaviczyniego, pułkownika Erdödy i porucznika hr. Festiczy:

Hej! huzarze pókiś młody,
To używaj ach, miłości —
Ona, jak Dunaju wody,
Niedługo u ciebie zagości...

Dnia tego, powracając około jedynastej rano od proboszcza z Petiffy, nuciłem znów tę piosnkę długą, namiętną, lecz i smutkiem swym potrącającą właśnie o moje bóle.

Jechałem krokiem, środkiem gościńca, popuściwszy cugle koniowi i zatopiony w zadumie. Wtem wierzchowiec mój parsknął i posunął się kilkoma susami naprzód, jak rumak przywykły do karności, zestraszony, ale niezapominający o swym panu.

Przystanąłem i rozejrzałem się. Nie było widać nic, tylko ziemia dudniła, jakby od rozpędzonego wehikułu i słychać było warczenie kół i uderzanie kopyt o bruk.

— Gdzieś konie ponoszą!..

Zwróciłem się głową w stronę, z której dolatywał coraz bliższy łoskot, zdradzający wyraźnie rozbieganie koni. Uderzania kopyt powtarzały się z oszałamiającą szybkością, a regularność i monotonność ich przerywały odgłosy, jakie wydają to koła, wprowadzone w szalony obrót, to resory pękające, czy wychodzące ze swych stawów.

W tejże chwili ukazał się na gościńcu pędzący z niewidzianą chyżością ekwipaż, zaprzągnięty parą koni... Kilka sekund później zamigotały mi łysiny kasztanów i równocześnie serce bić przestało.

Kasztanami łysemi jeździły zwykle panie z Petiffy a powoziła niemi sama dziedziczka.

Tak! To były one, unoszone... za chwilę nie żywe...

Zeskoczyłem z wierzchowca, puszczając go luzem i stanąłem na środku gościńca... Konie biegły spienione, ślepe... beztje!

W chwili, gdy zagłuszony tententem, uczułem raczej niż widziałem, że już na mnie wpadał piekielny zaprząg, rzuciłem się do pysków koniom i uczepiłem żelazną ręką ich cugli i fasulców...

Jak i co się dalej stało, nie wiem. Pamiętam tę tylko chwilę, w której przelotnym błyskiem przytomności, uczułem, że ostatnia moja godzina wybiła. Konwulsyjnie ręce moje zaplątały się w rzemienie i wędzidła koni, które mimo to, wziąwszy niższą połowę mego ciała między siebie, pędziły z wzrastającą zdało mi się chyżością, miażdżąc mnie dyszlem i kopytami...

Nie widziałem możliwości ratunku i straciłem w tej samej sekundzie przytomność, w której z piersi hrabiny Katinki, wydobył się głos rozpaczy...

(Dalszy ciąg nastąpi).

i ułożyła program w sposób, właściwiej uwydatniający piękności jej głosu. W arji z „Purytanów“ frazesy snuły się dość szeroko: Lottego *Pur di vesti* miało w interpretacji pewien wdzięk archaiczny, a w wykonaniu arji z „Hrabiny“ Moniuszki było sporo życia. Najprzyjemniejszą chwilę koncertu dały słuchaczom pieśni szwedzkie i norwegskie (czyli szweckie, jak chce ortografia programu i afisza) Panna Abendrothówna z wdziękiem akcentowała ich stronę charakterystyczną. Wreszcie walc z opery „Mireille“ zaświadczył, że koncertantka jest na drodze do zdobycia dobrej koloratury, wśród której już dziś *staccato* dużo pod względem dokładności i lekkości obiecuje. Ogólne wrażenie, wyniesione z obu koncertów, da się streścić w słowach: śliczny materjał, wzięty od natury, i niewątpliwy talent. Jeden i drugi potrzebuje pracy, która niezawodnie dowiedzie wbrew znaczeniu nazwiska młodej śpiewaczki, że artyzm jej, wyszedłszy z brzasków porannych, odbywa na horyzoncie sztuki swej naturalny pochód ku południowym blaskom“.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Lekarze sędziwego prezydenta Izby poselskiej dra Smolki, dr. S. Neumann, i dr A. Steidl, wydali wczoraj następujący biuletyn: „U JE. p. prezydenta dr. Franciszka Smolki skonstatowaliśmy zapalenie prawego płuca, którąto chorobę wobec późnego wieku chorego uważać trzeba za bardzo poważną; dzisiaj temperatura 38·5, puls 76. Stan sił jeszcze dosyć zadowalniający“. Z dotychczasowego mieszkania w Hotelu de France przeniesiono dra Smolkę jeszcze w poniedziałek do salonu recepcyjnego w budynku Rady państwa. Leczy go poseł dr. Steidl, kolega z parlamentu, a opiekuje się nim starannie rodak, dyrektor kancelarji radca Blumenstock. Wczoraj w południe zawezwano na konsyljum profesora Nothnagla. Biuletyny wywieszone są po korytarzach parlamentu i czytane z ogromnem współczuciem i zainteresowaniem się.

KURJER PARYSKI.

* Słynny komedjopisarz francuski, Sardou, wykończa dzieło sceniczne, które ma się rozgrywać w epoce pierwszej rewolucji. W komedji tej występuje historyczny aktor Laboussiere, który uratował podstępem aktorów komedji francuzkiej, oskarżonych przez Jakóbinów o zdradę stanu, mianowicie o zachcianki arystokratyczne. Wiadomo, że *les comédiens du roi*, z wyjątkiem jedynego Talmy, nie sprzyjali rewolucji, że sympatyzowali z anarchją i szlachtą. Wówczas zawołał na posiedzeniu konwentu jeden z „postępowców“: *La tête de la Comédie Française sera guillotinée et le reste déporté.* I byłaby się straszna groźba zamieniła w czyn, gdyby nie odwaga Laboussièra, b. aktora, a w owej chwili sekretarza Konwentu, który nie... wygotował rozmyślnie na czas potrzebnego aktu oskarżenia. Kilka dni potem runął Danton i Komedja ocalała. Tytułu do tej nowej komedji nie ma dotąd Sardou mimo zapewnień reporterji, która nazwała ją *Les Tricoteuses.*

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Ekonomista Polski* nr. 4 zawiera następujące prace: „Galicyjski przemysł naftowy“ przez St. Szczepanowskiego. „Stosunki kolejowe w Królestwie Polskiem“ przez J. G. „Zakład Drohowyski“ przez Juljusza Starkla. „Bank włościański w Królestwie Polskiem“ przez Emila Wejdla „Ubezpieczenie od gradu i reforma taryfy gradowej“ przez K. Michalewskiego. Zajmującą treść numeru uzupełnia krytyczny przegląd dzieł ekonomicznych najświeższej daty. W dodatku: *Tygodnik ekonomiczny* znajdujemy obok stałych rubryk ciekawą rzecz: „O kolonizacji niemieckiej w Rosji“.

* *(b) Prof. dr. Krzymuski*: „O najnowszym projekcie kodeksu karnego austrjackiego“. Kraków, księgarnia Zupańskiego i Heumana.

Profesor prawa karnego na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor wielu cennych prac na tem polu, ogłosił w *Czasie* a następnie wydał w osobnej odbitce szereg artykułów krytycznych o nowym projekcie do kodeksu karnego, który ma wejść na porządek dzienny Rady państwa. Prof. K. rozbiera trzy części tego systemu: postanowienia ogólne (allgemeine Bestimmungen), przepisy o zbrodniach i występkach, oraz przepisy o przekroczeniach. Od układu dziś obowiązującej powszechnej ustawy karnej projekt różni się w dwóch punktach: 1) Postanowienia ogólne są tu zebrane w jedną całość, podczas gdy w kodeksie z r. 1852 jest o nich mowa najprzód co do występków. Powtóre projektowany kodeks wiąże w jedną kategorję przepisy o zbrodniach z przepisami o występkach. Praca prof. Krzymuskiego zaleca się sumiennem i przystępnem traktowaniem tak doniosłej dla nauki prawa kwestji i zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

* Nakładem taniej popularnej *Bibljoteki Mrówki* wyszedł świeżo we Lwowie w przekładzie p. Jana Kasprowicza, rodem z Kujaw, *Hamlet* Szekspira.

Rozmaitości.

Dziesięcioro przykazań dla żony ogłasza pewne pismo amerykańskie. Oto one: 1) Strzeż się przed pierwszą sprzeczką; gdy jednak jest nieuchronną, walcz z zapałem, bo wielkie ma znaczenie to zwycięstwo w pierwszym sporze. 2) Nie zapominaj, że jesteś zaślubioną człowiekowi, a nie istocie jakiejś Bożej, aby cię nie raziły jego błędy. 3) Nie męcz męża ustawicznie o pieniądze. 4) Jeżeli twój mąż nie ma serca, to w każdym razie posiada żołądek; dogadzaj mu zatem przez dobrze zgotowane potrawy. 5) Od czasu do czasu, wszakże nie za często, zamilcz, pozostaw mu ostatnie słowo; to go ucieszy, a tobie nie przyczyni straty. 6) Czytaj obok ogłoszeń o urodzinach, zaślubinach i wypadkach śmierci także poważne działy gazety; wtedy mąż będzie miał zajmującą rozmowę w domu i nie pójdzie do szynku. 7) Bądź zawsze, nawet i w sprzeczce, grzeczną wobec niego. Będąc narzeczoną, patrzałaś na niego jak na słońce; teraz jako żona nie patrz nań z wysoka. 8) Nie bądź wobec niego nieomylną; przyznaj mu od czasu do czasu słuszność 9) Bądź mężowi przyjaciółką, gdy jest człowiekiem rozsądnym; jeżeli nim nie jest, staraj się podnieść go do siebie, ale nie zstępuj do niego. 10) Szanuj krewnych męża swego, osobliwie matkę jego; ona go daleko wcześniej kochała aniżeli ty...

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 2 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Atanazego, biskupa i Zygmunta, króla. — Św. Atanazy urodzony roku 294 w Aleksandrji, z zamożnych rodziców. Będąc jeszcze tylko djakonem znajdował się na pierwszym soborze powszechnym w Nicei roku 325. Po śmierci św. Aleksandra, patrjarchy Aleksandryjskiego, wybrany został jego następcą, i przez lat przeszło 40 rządząc tym kościołem wiele doznawał prześladowań od Arjanów. Umarł roku 373. — Takoż św. Zygmunta, króla Burgundji, męczennika † 524.

Kalendarz. Dziś śś. Atanazego, biskupa i Zygmunta, króla; jutro: Znalezienie św. Krzyża.

Kalendarz historyczny. 2 maja 1806 roku: Wzięcie Kijowa przez Bolesława Śmiałego.

Prawo głosu na zgromadzeniach robotniczych przysługiwało dotąd zawsze redaktorom pism politycznych. Ponieważ nadto nową ustawę o ubezpieczeniu robotników, zastosowano także do całego personalu redakcyjnego i administracyjnego tychże pism, przeto redaktor nasz, jako właściciel pisma, także jako pracodawca miał wszelkie prawo przemówienia w sprawie, którą za doniosłą uważał. Policji, chociaż tego nie żądała, przyszli jednak w pomoc arcylojalni. Pan Kleczkowski zachwaliwszy w sprawozdaniu, zamieszczonem w *N. Reformie*, wniosek przyjęty na ostatniem zgromadzeniu robotników, aby wybrani delegaci poszczególnych fachów rękodzielniczych zastanowili się bliżej nad postulatami, narzucanemi przez zagranicznych agitatorów, pisze dosłownie tak:

„Na zaznaczenie zasługuje okoliczność, iż przewodniczący odmówił prawa zabierania głosu na zgromadzeniu p. Józefowi Orłowskiemu, jako nie należącemu do świata rękodzielniczego, ani w charakterze czeladnika, ani majstra.

„Gdy mimo zakazu p. Orłowski mówić chciał dalej, przewodniczący zagroził rozwiązaniem zgromadzenia. W kwestjach, doniosłego dla samych czeladników i pomocników rękodzielniczych znaczenia, niepodobna dopuszczać do głosu osób, które gdyby się nawet dobrą wolą powodowały, mimowolnie podziałać mogą jak oliwa wylana na ogień“.

Z naszej strony musimy przedewszystkiem sprostować, że redaktor naszego pisma prosił jedynie o udzielenie mu głosu, ale pomimo, że całe zebranie odpowiedziało gromkiem: „prosimy“ nie obstawał nawet przytem, spostrzegłszy, że komisarz policyjny p. Jüttner zajął w tej sprawie stanowisko, któreby wywołać musiało drażliwą dyskusję. Nie było więc mowy o rozwiązaniu z tego powodu zgromadzenia, a przedewszystkiem w sali nie było *ognia* i nie było potrzeby podsycać go oliwą. Redaktor nasz miał na celu zwrócić uwagę zgromadzonych, że skoro tok dyskusji wykazał, że większość robotników nie życzyła sobie zebrania, ani wspólnej akcji poszczególnych fachów, niezręcznie i niepotrzebnie poprostu narzuconej, zebrani czeladnicy i robotnicy, uznając ciężkie i zupełnie odrębne położenie polskiego rękodzielnictwa, powinni byli chyba skorzystać ze sposobności i wyrażając łączność swą z najżywotniejszemi interesami kraju, odrzucić wszelkie przedłożone sobie postulaty, jako będące wypływem prądu kosmopolitycznego. Redaktor nasz wyraził to zapatrywanie w godzinę później do deputacji robotników, która przybyła do lokalu *Kurjera Polskiego*, a przemowa jego nietylko została najlepiej przyjętą, ale nadto robotnicy zapewnili, że za żadne korzyści materjalne nie zeszliby z drogi narodowej i że wszystko uczynią, aby powstrzymać kolegów od zajść, któreby polskiemu imieniu ubliżyć mogły. Dlaczegóżby zgromadzenie nie miało się przychylić do tej samej myśli?

Wczorajszy wieczór upłynął, jak zwykle spokojnie. Tłumy wyrostków, zwabione widokiem licznych patroli, snuły się wprawdzie wzdłuż Stradomia i Kazimierza, ale o jakimś ruchu robotniczym, nie mogło być nawet mowy. Po ukończeniu dziennej pracy rozeszli się robotnicy do domów i ani w mieście, ani w jego okolicach nie było żadnych zbiegowisk. O północy, prócz licznych patroli, nie mogliśmy dostrzedz nic podejrzanego wzdłuż całego traktu aż do mostu podgórskiego. Aresztowano wprawdzie kilkunastu, ale przeważnie pijaków i włóczęgów. Gorliwość władz o utrzymanie porządku i bezpieczeństwa była widoczną — *uczciwość polskich robotników wzorową.*

Prezydent miasta, dr. Szlachtowski, zawezwał wczoraj wszystkich urzędników magistrackich i pouczył ich, jak się mają zachować na wypadek niepokojów w mieście Urzędnicy magistraccy czuwać będą w porozumieniu z komisarzami obwodowymi nad bezpieczeństwem miasta.

Dyrekcja policji zarządziła, aby wszystkie szynki zamykane były obecnie o godz. 9 wieczorem. Nadto przedsięwzięły władze policyjne energiczne środki ostrożności, mające na celu tłumienie jakichkolwiek zaburzeń w zarodku i niedopuszczanie do większych zbiegowisk lub pochodów w dniu dzisiejszym. Organa policyjne otrzymały nakaz pilnego śledzenia za podejrzanemi indywiduami, nie przynależnemi do gminy krakowskiej, które często nawiedzają nasze miasto i korzystają z każdej sposobności, aby nakłaniać do zakłócenia spokoju publicznego i obłowienia się cudzem mieniem. Takie niebezpieczne żywioły usuwane będą z bezwzględną surowością.

Wieczór pamiątkowy ku uczczeniu wiekopomnej rocznicy konstytucji 3 maja, urządzony staraniem komitetu obywatelskiego w sali Strzeleckiej, zapowiada się pod każdym względem świetnie. Prócz produkcyj muzycznych i wokalnych odegrany będzie przez grono amatorów dramat Aurelego Urbańskiego: *Na poddaszu.* Wstęp na salę tylko za zaproszeniami.

Wczoraj z nakazu c. k. Dyrekcji policji zerwano na rogach ulic plakaty, zawiadamiające rodaków, a w szczególności młodzież akademicką i rękodzielniczą o uroczystem nabożeństwie pamiątkowem, o 99-letniej rocznicy konstytucji 3 maja, które się odbędzie staraniem Czytelni akademickiej jutro o godzinie 9 rano, w katedrze na Wawelu.

† **Zmarli**. W klasztorze PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej, zmarła 30 kwietnia Kazimiera Tekla Scibło, zakonnica wielkiej świątobliwości i miłości dla bliźnich, przeżywszy lat 72, z tych 26 w zakonie. Pogrzeb i nabożeństwo odbędą się 2 maja od 8—11 przed południem, w kościele tegoż zakonu pod wezwaniem św. Teresy. — Jakób Piaskiewicz, obywatel miasta Krakowa, zmarł tutaj, przeżywszy lat 74.

Zgromadzenie członków Towarzystwa Strzeleckiego odbędzie się w niedzielę dnia 4 maja o godz. 11 przed południem, w sali Stowarzyszenia, celem dokonania wyborów zarządu Towarzystwa.

Wybory w „Zgodzie“. Na walnem zgromadzeniu członków stowarzyszenia rękodzielniczego „Zgoda,“ odbytem w niedzielę 27 kwietnia wybrano następujący zarząd na rok 1890 i 1891. Na prezesa powołano jednogłośnie p. St. Rehmana, wiceprezesem zaś obrano p. St. Armółowicza. Do wydziału weszli pp.: Dziubanowski Józef sekretarzem, Grabowski Leon poborcą, Kopaczyński Franciszek, Limanowski Władysław, Odrzywolski Mieczysław, zastępca sekretarza Pinkalski Aleksander, Rehman Franciszek, Salwiński Maksymiljan, kasjerem, Szplichal Józef mł., Wójcik Karol bibljotekarzem, Zarachowicz Antoni gospodarzem, Zatorski Jan.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Wojciech Karpiński, rodem z Wielopola skrzyńskiego w Galicji, otrzymał wczoraj na tutejszej Wszechnicy stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ogólne zebranie członków Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego odbędzie się w piątek d. 2 maja b. r. o godzinie 3 popołudniu we własnym gmachu przy ulicy Siennej na I piętrze. Po odczytaniu sprawozdania z czynności Arcybractwa Miłosierdzia od d. 1. stycznia 1887 do d. 31 grudnia 1889 r., nastąpią wybory Rady i wizytatorów na następne trzechlecie. Sprawozdanie, które świeżo ogłoszone zostało drukiem, wykazuje, iż Arcybractwo Miłosierdzia z końcem roku 1889 w 12 wyszczególnionych funduszach posiadało ogółem majątku okrągło 672.076 złr. w. a., który ulokowany jest na domach, dobrach, w listach zastawnych, obligacjach, książeczkach Kasy oszczędności. W ciągu roku 1889 wydało Arcybractwo Miłosierdzia między innemi na jałmużny jednorazowe, stałe wsparcia miesięczne, lekarstwa, tanią kuchnię i t. p. ogółem 27.193 złr., na nabożeństwa 1853 złr., na Bank Pobożny 3672 złr., na rozdanie posagów biednym pannom wychodzącym za mąż 3409 złr., na stypendja dla rzemieślników 662 złr., na nabożeństwa, kazania, jałmużny i inne wydatki bractwa 6 ran Chrystusowych i Niepokalanego Poczęcia N. Panny Marji 1742 złr. Kapitał obiegowy Banku Pobożnego wynosił z dniem 31 grudnia 1889 roku 67.000 złr., z czego umieszczonych było 55.363 złr. na zastawach klejnotowych, a 4048 złr. na zastawach sukiennych. Obrót taniej kuchni utrzymywanej przez Arcybractwo Miłosierdzia wykazuje w roku 1889 niedobór w kwocie 1486 złr., z czego pokryto 1020 złr., reszta zaś umorzoną zostanie w roku bieżącym. Protektorem Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego jest JE. książę biskup Dunajewski, członków było z końcem 1889 r. 228; w skład Rady wchodzi Protektor, starszy, podstarszy, 12 radców i 18 wizytatorów, oprócz tego istnieje stała komisja skarbowa i komisja dla spraw Banku Pobożnego. Nadto liczy Arcybractwo w swojem gronie 3 lekarzy bezpłatnych, tudzież 7 urzędników płatnych.

Z teatru. Dziś przedstawionym będzie piękny i patrjotyczny dramat historyczny w 5 aktach, J. I. Kraszewskiego, p. t. *Trzeci maja*, z udziałem panny Kałużyńskiej, pp. Żelazowskiego, Ruszkowskiego, Siemaszki, Sliwickiego, Konopki, Wernera i Antoniewskiego.

P. Glikson, dyrektor teatru, wyjechał do Warszawy. Zastępuje go sekretarz p. Sachorowski.

Dla przestrogi tych, co lekkomyślnie puszczają się do Ameryki, umieszczamy wyjątek z listu, któryśmy właśnie od p. H. B. z Kalifornji otrzymali:

„Uważam, że wielka liczba osób przybywa tutaj z Polski, w nadziei zrobienia tutaj w krótkim czasie majątku, ale w bardzo krótkim czasie się przekonywują, że tu jest bardzo trudno nawet tyle zarobić, *aby życie utrzymać.* Ja żyjąc w Ameryce 40 lat, jestem z tutejszemi stosunkami bardzo dobrze obeznany i chętniebym oświecił moich ziomków o aktualnym stanie rzeczy. Proszę więc Pana Redaktora uwiadomić mnie, czyliby moja komunikacja tycząca się tutejszego kraju, otrzymała w pańskiej Gazecie rubrykę“.

Ogień. Dziś o godzinie 7 i pół, automat z ulicy Długiej zaalarmował Straż ogniową pożarem wybuchłym, przy tejże ulicy. Do zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy o tem bliższych szczegółów.

Odpowiedzi Redakcji.

W. Henryk Baranowski w Kalifornji. Prosimy bardzo o donoszenie szczegółów. Prenumerata wynosi dziesięć dolarów rocznie. Można prenumerować i na pół roku. Dziękujemy za wiadomości, z których skorzystaliśmy w dzisiejszym numerze w „Kronice“. Numer wysyłamy na okaz.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 30 kwietnia.

Hotel Saski: Br. Tadeusz Horoch z Wrzaw Edward Małachowski z Odessy, Antoni Wrotnowski z Łęk, Józef Bieliński z Sierczy, Florjan Minkusiewicz z Dukli, J. Klipper z Mysłowic, Fryderyk Klein z Wiednia, Józef Jakubiczek z Wiednia, Paweł Startzel z Łodzi, Jan Stejuhanns z Łodzi, Kazimierz Jurowicz z Kowna, Michał Biermann z Berlina, J. Edenberger, podpułkownik dragonów z Ostrawy.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę dnia 3 maja b. r. (wznowione): *Wielkie bractwo*, komedja w 5 aktach, Jana Aleksandra hr. Fredry.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 1 maja. Nie można dostrzedz żadnych znaków przygotowywania na dziś jakichkolwiek demonstracyj.

Lwów 1 maja. W Busku, dobrach namiestnika Badeniego, spłonął browar i 40 domów. Zamek pozostał nietknięty.

Wiedeń 1 maja. Stan zdrowia Smolki bardzo niebezpieczny, ale nie beznadziejny.

Wiedeń 1 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej przyjęto cały budżet ministerjum oświaty. Czartoryski domaga się, aby więcej uwzględniano potrzeby Galicji przy tworzeniu naukowych zakładów przemysłowych. Liberalny Beer mówi o szkole wyznaniowej. Odpowiedź Gautscha złożona w Izbie poselskiej na oświadczenia Episkopatu, nie zadawalnia żadnego stronnictwa. Mowca polemizuje dalej z Bobrzyńskim i utrzymuje, że Galicja i tak największą ma autonomję; jest to już więc absurdum, jeżeli żąda jeszcze autonomistycznej szkoły — czyżby szkoła miała być przedmiotem handlu? Jaworski dał imieniem Koła polskiego ostrą odpowiedź. Polacy zbyt wiele cenią szkołę ludową, żeby z niej czynić artykuł wymienny. Kaiser rozwinął antysemicki, Kathrein klerykalny program szkolny. Zaczęły się rozprawy nad budżetem ministerjum finansów. Antysemita Türk zaczepił Dunajewskiego. Przewodniczący kilka razy Türkowi przerwał. Najbliższe posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 1 maja. Dzisiejsza przejażdżka po Praterze nie odbędzie się. Środki ostrożności zarządzono. Wojsko skonsygnowano. Wczoraj już na kilku przedmieściach czuwały patrole kawalerji. Ulice brukowane asfaltem, posypane są piaskiem dla wygodniejszego działania konnicy. Urzędnicy miejscy, pocztowi i i telegraficzni sprawują służbę bez przerwy.

Berno morawskie 1 maja. Polityczne Stowarzyszenie robotników „Zgoda“ zaprasza robotników na wspólny obchód majowego święta. Dwie kompanje wojska przybyły w nocy. Wiele aresztowań na całych Morawach.

Prossnitz 1 maja. W wielu domach wybito okna. Burmistrz Zajiczek raniony uderzeniem kamienia w głowę.

Budapeszt 1 maja. Cały garnizon w pogotowiu. Wojsko obsadziło całe miasto.

Budapeszt 1 maja. Święto robotnicze będzie miało przebieg spokojny. Magistrat wydał polecenie, żeby w dniu dzisiejszym nikt się nie przeprowadzał, zachodzi bowiem obawa, że transport mebli mógłby wywołać zaburzenia przeciwko tym robotnikom, którzy naruszają bezrobocie święta. Laski miejskie Schwabenberg i Blocksberg oddane całkowicie do użytku robotnikom. Na przestrzeni, wyznaczonej na mityng, wznoszą się już trybuny dla mowców i dziennikarzy.

Wrocław 1 maja. Stowarzyszenia robotnicze uchwaliły pozwolić pracować tym robotnikom, którym zawieszenie pracy zaszkodziłoby. Wieczorem odbędzie się mityng.

Berlin 1 maja. Rząd spodziewa się spokojnego przebiegu rzeczy. Mimo to środki ostrożności przedsięwzięto.

Paryż 1 maja. Zarządzono bardzo dokładne środki ostrożności na dzień dzisiejszy; 50.000 wojska w pogotowiu. Wszystkie place i budynki publiczne obsadzone wojskiem. Tuillerje zamknięte. W okolicy również skonsygnowano wojsko. Wojska otrzymały amunicję i żywność na dwa dni. Oficerowie nie oddalają się od wojska i jadają w kantynach. Przed kilkoma bankami prywatnemi czuwa straż. Inne banki odesłały przedmioty wartościowe do banku francuskiego, którego strzeże cały garnizon wojska. Wyścigi w lasku bulońskim odbędą się.

Prezydent Izby Floquet nakazał kwestorom, żeby dzisiaj przyjmowali wszystkie doręczane petycje. W kołach rządowych wszyscy usposobieni są spokojnie. Wiadomo jednak, że mimo ciągłych aresztowań znaczna liczba socjalistów jest jeszcze na wolności. Nie wykluczone są zatem rozruchy, chociaż znaczenie ich nie będzie wielkie.

Paryż 1 maja. Zaaresztowano dwóch urzędników kolejowych i trzech agitatorów anarchistycznych, podobno Włochów.

Paryż 1 maja. Wczoraj rano aresztowano znowu 1 anarchistę.

Paryż 1 maja. Przy rewizji u anarchisty Moresa znaleziono 1.500 ciężkich żelaznych pałek. Policja szuka jeszcze rzekomo gdzieś się znajdującego składu pałek.

Paryż 1 maja. Papiery znalezione u markiza Moresa miały w wysokim stopniu skompromitować księcia de Luynes. Miano go już aresztować i odesłać do Clairvaux.

Amsterdam 1 maja. Podczas przybijania plakatów socjalistycznych powstało zaburzenie. Liczne aresztowania.

Bruksela 1 maja. Garnizon w pogotowiu. Pochodu robotników zakazano.

Rzym 1 maja. Podsekretarz stanu w ministerjum spraw wewnętrznych, odpowiadał na interpelację Maffijego, w sprawie manifestacyj majowych.

Wiedeń 1 maja. Usposobienie giełdy przychylne. Akcje kredytowe 295 Akcje Länderbanku 216·30, Renta złota 102·30.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	30	Obl. ind. gal..	—	—
Renta austrjac. srebrn. „	89	70	4½% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	109	65	kraj. galic..	—	—
Renta austrjac. 5% pa. nie.	100	90	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	942	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	295	—	4½% Listy zas.		
Londyn	118	05	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	40½	Akc. Länderb..	216	50
Dukaty	5	60	„ kol. Kar.-L.	192	—
Marki	58	—	„ „ lw.-czer.	232	75
5% Ren. w. pap.	99	35	„ „ połndn..	120	50
4% „ „ złota	102	30	Ruble	130	75
Losy prem. w..	135	50	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: stałe.

Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 29 kwietnia).

Pszenica biała od 9.25 do 9.60; czerwona od 9.25 do 9.65; żółta od 9.20 do 9.55; żyto 8.— do 8.50; jęczmień od 7.25 do 8.—; na paszę od 6.50 do 6.75; owies od 7.50 do 8.—; Groch —·— od —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Do dzisiejszego numeru załącza się dla Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych, cyrkularz **Zdrojowiska Truskawiec.** Zarazem zwracamy uwagę Czytelników na inserat tegoż *Zakładu kąpielowego*, zamieszczony na ostatniej stronicy.

JAK W ŻYCIU.

26) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alicja czekała na brata w trwodze śmiertelnej. Na czem się skończy jego wizyta u pana Salverta? Gdy wszedł i gdy zobaczyła bladość trupią jego twarzy, oczy pałające najwyższem oburzeniem, przeraziła się. Boże wielki! znowu zawód! Gdy nareszcie dowiedziała się o prawdzie, gdy zrozumiała, jakie funkcje podrzędne ma spełniać jej brat i że już przystał na wszystko, i ją gniew szalony opanował:

— Nikczemnik! — wykrzyknęła. — I powiedzieć, że jesteś przyjacielem jego syna! Tobie, człowiekowi ogólnie wykształconemu, śmią proponować służbę, niemal lokajską! Ale nie możesz upaść aż tak nisko! Odpisz natychmiast, żeś się inaczej namyślił; że posady nie przyjmujesz. Poczekajmy, jeszcze starajmy się, szukajmy...

— O co wam idzie? — spytał Arystyd, który właśnie drzwi był otworzył.

Urzędniczek wysłuchał w milczeniu opowiadania Alicji. Mówiła gwałtownie, z uniesieniem, oskarżając pana Salvert'a, świat cały, nawet samą Opatrzność, że się tak przeciw nim spiknęli, tak ich zażarcie prześladują!

— Podzielam twe zdanie w zupełności, droga Alicjo, co się tyczy pana Salvert'a. Popełnił on czyn nikczemny; mógłby był bowiem znaleźć z łatwością inne umieszczenie dla twego brata. Przypuszczam, że szło mu właśnie o upokorzenie dawnego syna kolegi i przyjaciela. W takiem jednak położeniu, w jakiem się wszystko troje znajdujemy, trzeba się strzedz jak ognia dumy niepotrzebnej. Istota ludzka nigdy się nie poniża, skoro tylko wypełnia uczciwie i sumiennie obowiązek na nią włożony. Ciężko to, przyznaję, brać na siebie rodzaj liberji, gdy się marzyło o katedrze profesorskiej w Sorbonie; okrutnie boli otrzymywać rozkazy od podróżnych, częstokroć niegrzecznych i niedelikatnych, gdy można zostać autorem wcale niepośledniem. Przecież podziwiam i pochwalam postępek Rolanda...

— Arystydzie!...

— Niech cię to nie gniewa, najdroższa moja Alicjo! Powtarzam, że go w zupełności pochwalam i podziwiam. Dotychczas brat twój okazał się li wytrwałym i odważnym; dziś wzniósł się iście do czynu bohaterskiego, poskramiając w sobie bunt miłości własnej. Czegóż li pragniemy? Zyskać na czasie. Roland nic prawie nie potrzebuje wydać na siebie, skoro będzie okryty i żywiony na koszt Towarzystwa. Będzie mógł wkrótce odłożyć na bok z jakie tysiąc franków. Wtedy zaśpiewamy panu Salvert:

— „Bywaj zdrów! bywaj zdrów!
„O naszej przyjaźni dobrze mów!“ —

i będziemy znowu szukali czegoś innego.

Alicja musiała wreszcie kapitulować. Czyż mogła opierać się dłużej w obec brata silnego i niezachwianego postanowienia? Wobec tak przekonywujących argumentów Arystyda? W końcu uznała się za zwyciężoną najzupełniej.

VIII.

Ah! jakież straszne i ciężkie myśli rozpierały mózg Rolanda podczas długich nocy, spędzanych w podróży. Młody człowiek wyjeżdżał z Paryża linją wschodnią, o 8 i minut 40 na wieczór; do Bazylei przyjeżdżał około siódmej zrana. W dzień spał jak zabity, a na wieczór znowu wsiadał na kolej, z powrotem do Paryża. Nowy konduktor naczelny okazywał się grzecznym, usłużnym, ale niesłychanie sztywnym i małomównym. Duma wrodzona odsuwała od niego na szczęście nadto wielkie poufałości. Śpiąc w dzień, czuwał zawsze przez noc całą i to mu sprawiało właśnie męki niewysłowione. Zawinąwszy się w płaszcz po samo oczy, Roland wciągał się na poduszkach wagonu i tak, z oczami w sufit wlepionemi nieruchomie, przechodził w myśli dzień po dniu, nieledwie godzina po godzinie całe swoje życie dawniejsze. Widział się na nowo bogatym, wolnym, szczęśliwym wtedy, kiedy jemu i siostrze wszyscy zazdrościli. Któż byłby śmiał wtenczas przepowiedzieć im przyszłość tak smutną i tak niepewną?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korespondencja prywatna.

407(1-1)

Odpowiedź konwalji.

Powiedz kwiateczku, powiedz mi uroczy,
Czy takie serce masz, jak piwne oczy?
Czy me uczucia, obudzone wiarą,
Dadzą mi szczęście lub staną się marą?

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 1/5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	130	50	131	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4 1/2% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4 1/2% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4 1/2% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.